

TRZY POKUSY NA DWOJE

Jan: /Rozglądając się po publiczności wybiera ładną buzię
i usiłuje zawrzeć znajomość/ Dobry wieczór Pani ...
Czy my się przypadkiem nie znamy?

Pani ...

Ewa: To my się chyba znamy, Janku ... Panie Janku.

Jan: Boże drogi! Ewa! Tutaj? Tak pięknie wyglądasz,
że nie poznałem.

Ewa: To ma być komplement? Dziękuję.

Jan: Przepraszam, ale od tamtego czasu minęło sześć ...
Nie, chyba siedem lat. Co z Wiktorem?

Ewa: Jeśli chcesz, jak dawniej, zorganizować brydża, to możemy
grać tylko we trójkę. Z dziadkiem.

Jan: No cóż ... W takim razie musimy wybrać w ogóle inną
grę. Tylko we dwoje.

Ewa: Taką sam na sam? A co z Jolą?

Jan: Rozgrywa stawkę już nie ze mną. Twierdzi, że robi
dobrą partię. A ty? Jak życie?

Ewa: Skreśliłam męża etat
i, proszę, znów kobieta,
którą nęci i wzrusza,
przygoda i pokusa.
Istota do zdobycia,
lecz zawsze tajemnicza.
Tyle zyskam, co stracę,
bo wszystko nic nie znaczy. /bis/

Syte kochanie w klatce poółkklej
słodkich papużek wierny splot,
lecz ja wybrałam życie jaskółki,
choć w tataraku czyha kot.

Skreśliłam męża etat
i, proszę, znów kobieta
którą nęci i wzrusza
przygoda i pokusa.
Istota do zdobycia,
lecz zawsze tajemnicza.
Tyle zyskam, co stracę
bo wszystko, nic nie znaczy. /bis/

Drzewa zamyka obręcz parkanów,
strzygą nożyce każdy krzak.
Nie mam korzeni. Pójdę ku panom
w cudzych ogrodów grzeszny smak.

Skreśliłam męża etat
i, proszę, znów kobieta,
którą nęci i wzrusza
przygoda i pokusa.

Istota do zdobycia
lecz zawsze tajemnicza.
Tyle zyskam, co stracę,
bo wszystko nic nie znaczy. /bis/

Dzikie mustangi uzdy nie znają
pęta westernów w strzepy rwą.
Wolne kobiety słowa nie dają -
wtedy kochają, kiedy chcą.

Jan: Uwielbiam wolne kobiety.
Podobnie patrzę na sprawę.
By problem szerzej omówić,
wstąpimy może na kawę?

Cóż za potęga ta polska kawa!
Cienko parzona, ale łaskawa -
krzepi samotnych, godzi zwaśnionych,
ile kaw, tyle spraw ułożonych.

Dziś, jeśli masz wolną chwilę,
nieśmiało na szansę liczę,
to pozwól skusić się, Ewo,
na koniak ... mały kieliszek.

Ewa: A jak mi uderzy do głowy?

Jan: Tym lepiej ... Kelner! Dwa radzieckie. Pani też lubi.

Ewa: /do kogoś, kto ją potrącił/ Proszę pana ...

Jan: Polska w nowych granicach panu za mała? Megaloman.

Ewa: Zupełnie jak w tramwaju.

Jan: Choć jeszcze nie godzina szczytu ... Siadź bliżej ...
Cenię jak swatkę tę polską kawę.
Czy przy niej się kładzie serca na ławę,
przy niej najśmielsze buduje plany ...
Ile kaw, tyle dam podrywanych.

Ewa: Również sprawy służbowe ...

Jan: Niczym pod sztandar lud się garnie, puste urzędy -
pełne kawiarnie.

Ewa: Bo w naszym kraju czas to nie pieniądz.

Jan: Rodzima specyfika. A spożycie na głowę rośnie.
Jeszcze po jednym?

Ewa: Uwielbiam ryzyko ... w małych dawkach.

Jan: Kelner! Dwa napoleony. Średnie.

Ewa: Janku, opamiętaj się.

Jan: Nie chcę. *drogo*

Ewa: To może cię kosztować.

Jan: Co noc dwa różne księżyce
splatają nam czasu przędzę,
więc może, flirt proponując,
energii świetlnej oszczędzę?
Trochę jak lubczyk ta polska kawa!
I to nie żadna bujda, czy kawał,
że łączy pary. A nuż się zdarzy,
iż te dwie właśnie nas dziś skojarzą?

Ewa: Wiele razy piliśmy kiedyś kawę ... I nigdy nie miała tego posmaku.

Jan: Piliśmy często, ale ta jest pierwsza. Pierwsza we dwoje.

Ewa: Janek ...

Zbyt wiele świtów wzeszło nad dachami,
by coś być mogło pierwsze między nami.
Nie ty, co prawda, jesteś temu winny,
cokolwiek powiesz - powtórzysz za innym.

Gorycz i szczęście, nienawiść i miłość,
wszystko już było, było, wszystko było ...

Nie na tę kawę obojeśmy przyszli
już obnażałam siebie, swoje myśli.

Nie mam żadnego świeżego wzruszenia,
smutku, uśmiechu - wszystko jak z kamienia.

Gorycz i szczęście, nienawiść i miłość,
wszystko już było, było, wszystko było ...

Nie ma już we mnie słów niewyszeptanych,
ani beztroski w tańcu białym ranem.

Tak wiele wiosen kwitko lila bzami,
tyle jesieni spadło kasztanami.

Gorycz i szczęście, nienawiść i miłość,
wszystko już było, było, wszystko było ...

Wszystkie przysięgi ktoś mi kiedyś składał.

Uwiera w piersi własna, cudza zdrada,
Wszystkie nadzieje głupio roztrwonione,
znam twarze nocy ciche, ciemne, słone.

Gorycz i szczęście, nienawiść i miłość,
wszystko już było, było, wszystko było ...

Jan: A więc nie łatwo być jaskółką?

Ewa: Każda kondycja jest rachunkiem o wielu niewiadomych,
ujemnych i dodatnich. Ważne jest saldo.

Jan: Lecz następne może być wyższe. I liczy się inaczej.

Ewa: Na przykład koniak. Coraz lepszy. Owszem, to proste.

Jan: Nie o koniak idzie. I nie takie to proste.

Tyle stromych gór, tyle chmur,
tyle mądrych kłamstw i bzdur
za nami.
Przekwitają dzikie głogi,
więc spotkajmy się w pół drogi } /bis/
myślami, myślami ...

Nie rezygnuj, dziewczyno,
dni bez słońca przeminą ...
Każdy świt stwarza ludzi od nowa.
Póki serca nam biją
czas na szczęście i miłość
byle okruch nadziei zachować.

Tyle stromych gór, tyle chmur,
tyle mądrych kłamstw i bzdur
za nami.
Przekwitają dzikie głogi,
więc spotkajmy się w pół drogi } /bis/
słowami, słowami.

Ewa: Słowa, słowa, słowa ...

Jan: Choć masz rację, dziewczyno,
jednak znam prawdę inną :

tak, są słowa kłamane na pamięć,
lecz te same zwierzenia
mają różne znaczenia
ciągle jeszcze do dna nie wyznane.
Tyle stromych gór, tyle chmur,
ty-le mądrych kłamstw i bzdur
za nami.
Przekwitają dzikie głogi,
więc spotkajmy się w pół drogi } /bis/
ustami, ustami.

Ewa: Ustami? Potrafią kłamać. Nawet kiedy milczą.

Jan: Nie umiemy być prości.
Jakieś zwidy przeszłości
niczym drzazgi nam serca kaleczą.
Pod naiwny rym wierszy
chcielibyśmy być pierwsi,
zamiast miłość powitać nie pierwszą.
Tyle stromych gór, tyle chmur,
tyle mądrych kłamstw i bzdur
za nami.
Przekwitają dzikie głogi
więc spotkajmy się w pół drogi } /bis/
sercami, sercami.

Ewa: Liryka, liryka ... Ostatnio źle ją znoszę.
Wyjdźmy stąd.

Jan: A może siebie źle znosisz?

Ewa: Duszno tutaj.

Jan: Dokąd pójdziemy?

Ewa: Byle gdzie. W zieleń, do parku, na szerokie powietrze ...
/wychodzą, idą ulicą/

Ewa: /odpowiadając na ukłkon/ Dobry wieczór.

Jan: Kto to?

Ewa: Młodszy od ciebie, ale już docent.

Jan: Na habilitowanego nie wygląda ... Sopot, tak jak my?

Ewa: Nie, inaczej ~~niż my~~. I Zakopane ... /znowu odpowiada
na ukłkon/ Cześć!

Jan: A ten?

Ewa: O, to po prostu kolega z pracy ... Patrz jak tu
ładnie. Polska jesień. Może czekała na nas.
Siądźmy.

Jan: /znacząco/ Ławka w pół drogi.

Ewa: W pół drogi? Nie, stoi przy ścieżce, która
prowadzi niedaleko.

Nie wyjdę nikomu
w pół drogi naprzeciw,
nie będę nic zmieniać
w moim życiu kobiecym
I żaden już liryk
nie zmąci mi w głowie,
bo lepiej konkrety
załatwia fachowiec.

Trzy pokusy ...

Z jednym rozkoszne wypady w plener,
drugi, gdy plotę, nigdy nie drzemie,
trzeci namiętnie wyjaśniać lubi
na czym Rząd zyska, kto Wall Street zgubi.

Jan: Polityk?

Ewa: Znaczący - amator. Jeden z wielu, ale wybitny.
Jak to u nas.

Mam też chłopaka, który szalenie
lubi podkładać wiertłem w antenie,
i co czas jakiś tęsknię, by spotkać
ręce od śrubki, względnie od młotka.
Są dni, gdy z takim życiem znacznie prościej,
który przejściowe kości trudności
siłą przebicia - w sklepie, w urzędzie,
tu coś wystoi, tam coś zdobędzie.

Nie wyjdę nikomu
w pół drogi naprzeciw,
nie będę nic zmieniać
w tym życiu kobiecym,
i żaden już liryk
nie zmąci mi w głowie,
bo lepiej konkrety załatwia
fachowiec.

Jan: Sprawnych fachowców masz od groma
moja ty bliska nieznajoma.
Styl jakby woman liberation
i wdzianko bardziej nietutejsze.
W życiu kierujesz się modami,
kpisz ze wszystkiego między nami,
lecz zamiast krzyknąć: "Kotku, wiej!"
łapię za łapę, mówię: "Okej!"

Będę budził cię późno
i wcześniej kładł,
Zostań ze mną dni parę
i resztę lat! } /bis/

Zwięźle prowadzisz gry wiadome,
by nowoczesnej mieć renomę,
lecz czy nie sądzisz, że zbyt tanie
to usługowe przywiązanie?

Ewa: Stajesz się śmieszny. Nie pouczaj.

Jan: A czy zabawa tynfa warta,
skoro gracz każdy mniej niż ćwiartka?

Ewa: Przekraczasz swe kompetencje jako spec - amator. *Y ty także?*

Jan: Lecz ja nie wiem, gdzie pieprz rośnie,
gdyż proponuję jak najprościej:

Będę budził cię późno
i wcześniej kładł,
zostań ze mną dni parę
i resztę lat. } /bis/

Wśród specjalistów twoich wielu
trudno by znaleźć przyjaciela
i na dni szare, chłodne deszcze
zdałby się dobry chłopak jeszcze,
który podzieli los i biedę.
Taki być może tylko jeden,

a więc łaskawie nakłoń ucha,
by zapewnienia mego słuchać:
Będę budził cię późno
i wczesnie kładł.
Zostań ze mną dni parę
i resztę lat.

Ewa: Szybki jesteś. Idę.

Jan: Czemu tak prędko? Zostań.

Ewa: Wykluczone.

Jan: Nie rozumiem ...

Ewa: A nuż mnie przekonasz i kłopot gotowy.

Jan: Odprowadzę.

Ewa: Nie trzeba. Naprawdę.

Jan: Posłuchaj. Mogę dostać bilety na wycieczkę po
Wiśle. Pojedziesz ze mną?

Ewa: Nie wiem. Teraz muszę jeszcze wpaść do delikatesów.
Jako wolna kobieta stanę w ogonku i zobaczę co
rzucą. Prawdziwa rozrywka. Cześć. /odchodzi/

JAN: Na razie ty mnie rzucasz. A ja przecież ... Zostań ze mną dni parę. Czy resztę lat? ... Głupio ci, że odessia? W samą porę. Jest okazja by ruszyć głowę. Co z tego, że okaz na pokas? Inni też się oglądają, jak tylko się pokaże ... Początek był, owszem w normie, ale to wariackie tempo ... na oślep. Pakujesz się w aferę. Dni parę i tak dalej ... Futurologia, stary. A ona uwierzy i kłopot gotowy. To nie ja, to Ewa tak powiedziała. Kobieta mówi, czego nie myśli. A mężczyzna myśli ale nie mówi wszystkiego. Takt i taktyka. Ważne by na polowaniu z myśliwego nie zostać zwierzyną, która дума co wybrać na sąb. Jeśli sdaży ... A pokusy, ty ofiary są trzy. Primo: Ewa kusi bo musi. Odruch bezwarunkowy z babki, prababki. Wąć w raję też byk żmija podobno. Ewy zaś w naszych czasach po konsumpcji owocu, bynajmniej nie z drzewa mądrości, nadgryzają człowieka! Znamy to z życia. I pożycia, gdy się wpada w kompot domowej roboty. Kwaśny na ogół ... lecz secundo: każdy orzeź, póki może, fruwa sobie w atmosferze swobody. Ale porywając czy podrywając ofiarę można się w didka wpakować. Namotyło się, niestety, kłusowników poci żeńskie. Pytam co na to ochrona przyrody? Od kiedy orły nie są pod ochroną? ... Ale jest i tercio: nawet w orłach, ty wyleniały drapieżniku, stuka serce, więc gdy prosi czule, to warto ulec, lecz Ewa się gniewa, a smaczne dańka, jak leci, kiedy się fruwa, przestają kusić. Organizm męski, owszem, przyswaja, lecz dusza? ... Pojęcie anachroniczne, ale swoje wie. I z pozycji opozycji tęskni. No i człowiek w duchowym stresie zaczyna mieć dosyć polowania, nalotów, zalotów i spadania. Na zbity łeb ... Czy dusza ma łeb? Nauka milczy. Ale we mnie akurat rozpanoszyła się Ewa, jak szara gęś. Tylko że to nie zwykła gaska. Zresztą, wiadomo, sublokator dzisiaj ... Więc i jej nie wyrzucę bez kłopotów. Bezsilny jestem wobec prawa. Jej do mnie. Trudno,

JAN: niech już zostanie w całym lokalu mojej osoby. Nie liczymy /cá/ się z kosztami wynajmu człowieka przez kobietę. Ba, ale czy zechce? To ja cienko śpię, a ona na całkiem innym ton. Perfidnie. Według rodowodu z rajskiego ogrodu. I tym mnie skołowała, że utraciłem w orlich wlotach równowagę. I wpadłem w miłość. Uprasza się o nie składanie kondolencji.

X X X

/Ewa wraca do domu, zdejmując garsonkę, narzuca szlafroczek i otworzywszy szafę ogląda wiszące w niej suknie/

Ewa: Skąd ten niepokój i zaduma?
Na diabła nagłe serca bicie?
Chyba nabrałaś już rozumu,
aby spacerem iść przez życie.
Znasz parę prawd i parę reguł:
wierność niewierność zawsze znaczy,
Nie ma w miłości nic trwalszego
niż nakręcany kłown-pajacyk.

Jeszcze możesz z niejednym
odmieniać doznań treść,
musisz tylko powiedzieć:

"Znikaj. Cześć".

Jeszcze nie jest tak dobrze,
by potem było źle.

Jeszcze możesz nie zerwać
krótkim: "nie!"

Dni bez głośnego lubisz skłowa,
pod żaglem w nocy rejs w nieznane,
by w rytmie knajpy zafalować
z panem iks, damskich mórz bosmanem.
Czemu byś miała styl odmienić?

Bezproblemowa i wygodna

są sterowane telefonem

modne małżeństwa na przychodne.

Jeszcze możesz z niejednym
odmieniać doznań treść
musisz tylko powiedzieć:

"Znikaj! Cześć!"

Jeszcze nie jest tak dobrze,
by potem było źle.

Jeszcze możesz nie zerwać
krótkim: "nie".

EWA: /mówi do siebie/

Suknie są moją biografią. Widzę je dokładniej od ludzi, dla których komponowałam siebie w lustrze. A okoliczności niedawne i dalekie są jakby zatartym szkicem doznań ... Ta dziewczęca, jasna i niepokalana, jak owa miłość bez dotyku rąk. Ta druga, gdy jeszcze potrafiłam biec ku czemuś i potknęłam się, rozbiłam kolana i serce. Po niej tego nie widać. Tylko we mnie pozostał ślad rozdarcia. Do dziś. Do tego spotkania, gdy odrzuciłam wszelką pokusę nowej próby. Ale wtedy, już tamtym naznaczona, chciałam kolejno sprawdzać innych. Tylko tyle. Więc szłam z podniesioną głową, ustrojona w chytrą bestroskę, w nie-szczere uśmiechy, w szmatki pstry i wymyślne, by w nich ukryć się najdokładniej ... Dużo sukien w mo-

EWA /cd/: jej szafie. O, jeszcze są całkiem do noszenia. Żadnej nie wyrzucam. Nie zaprę się przeszłości, bo wiele mnie nauczyła. A kim byli ci, których grałam swoją kobiecość już inną pokusą wiedzioną? /dzwoni telefon, Ewa podnosi słuchawkę/ Marta? Co robię? Pracuję, nawet chwala ... Przeglądam swój dorobek. Nie, nie projekty, lecz wyniki. Jedne i drugie często wrzucałam do kosza ... To prawda, że byli tacy, którzy licytowali się w komplementach ... Ale teraz wiem, że to co robiłam niewiele było warte ... Dziś sprawdzam tylko moją garderobę ... Owszem, jest nowa okazja, a nowej sukni nie mam. Wzrosty już gdzieś, z kimś były ... Dziękuję ci. Hej! Oczywiście i tym razem dam sobie radę. Narazie. /odkłada słuchawkę/ Narazie ... jakoś to będzie. Tresowana jestem. Zachowam się jak trzeba i on niczego nie pozna i uwierzy, że którąś z nich włożyłam po raz pierwszy. A może naprawdę? Chcę, aby na mnie tak właśnie patrzył ... /dzwoni telefon/ Hallo ... Nie, to pomyłka ... Nie, to już nie ja ... Pomyłka całkowita. Wykreśl ten numer ... Właśnie, trudno. /odkłada słuchawkę/ Brak im poczucia czasu, który się zmienia. To wielki błąd. Ale ja się też myliłam. Ile razy! Więc nie miej pretensji do nikogo, do nikogo, ty filozofko od siedmiu boleści. Zresztą dziś już całkiem nieważnych ... Pójdę chyba w tej /przykłada suknię do siebie, ogląda w lustrze/. Może nie jest wedle mody, którą dotąd akceptowałam, ale i ja będę w niej już inną. W czasie odmiennym. Nikogo, prócz siebie nie wiodąc na pokuszenie. I ulegając sobie. To jednak zostanie moja tajemnicą. Moją i tej sukni, która w ogólnej zgodzie ^{przemyśle} posobów, osłoni mnie przed nazbyt żaskawym przyswojeniem ...

X X X

/Wygaszenie. Na ekranie światło łamiące się w wodzie. Gwizd syreny ruszającego statku, zafalowanie fartwatu. Rozpoczyna się szybki bitowy taniec. Tłum par na pokładzie, który po chwili staje się nieostry, poza tańczącymi na pierwszym planie Janem i Ewą. Przerwa w tańcu/.

Jan: No i jak?

Ewa: Jak co?

Jan: Jak ci się tańczyło?

Ewa: Ujdzie .

Jan: Nie jestem fachowcem. Nie nadaję się do twojej kolekcji.

Ewa: No właśnie. Jeszcze cię nie włączyłam ... Ale co cię to obchodzi?

Jan: Obchodzi mnie twoje życie. Czy naprawdę jest takie bez cienia?

Ewa: Bywa, że cień spada na mnie wieczorami. I wtedy zapalam wszystkie światła.

Jan: W pustym mieszkaniu? A soboty, święta, niedziele? Ci panowie, jak wiadomo ...

Ewa: Och, nie można mieć wszystkiego. Trzeba wybierać. A potem nie myśleć.

Jan: I dobrze ci z tym?

Trzy pokusy ...

Ewa: Nie pytaj. Nie masz prawa. Cień jest chłodem. A ja unikam wysokich temperatur. Szczęście, jak słońce - grzeje, ale czasem parzy ... I tego się boję. Bardziej od pustki. Choć wiem, że nie może być pełnią.

Jan: Tego w tobie nie znałem.

Jesteś jak skrzypce krucha,
życie zaś niczym kamień,
Bronić cię chcę, osłaniać,
dłonie me w tarczę zamień.

Proponuję na jesień lipiec.
Wybierz mnie, miła, wybierz
na echo twoich skrzypiec.

Jesteś jak skrzypce dźwięczna,
lecz ton cię ostry płoszy.
Pozwól mi przynieść ciszę,
zgasić lęk twoich uczu.

Proponuję na jesień lipiec.
Wybierz mnie, miła, wybierz
na echo twoich skrzypiec.

Jesteś jak skrzypce czuła,
byle fałsz serce rani.
Pozwól grać każdej strunie,
zostań mi dobrą panią.

Proponuję na jesień lipiec.
Wybierz mnie, miła, wybierz
na echo twoich skrzypiec,
na echo twoich skrzypiec.

Ewa: /w zamyśleniu/ Na echo ~~moich~~ skrzypiec ...
Po Słuchaj ... Walc.

Jan: Tak, walc. Są rzeczy, które trwają. Dłużej od naszego życia. Nie marnujmy go chłodem serca, Ewo. W złej porze warto pomyśleć o wiosnie. Przyjdzie na pewno.

Ewa: Lecz wiosny coraz mniej zielone, lata chłodniejsze.

Jan: A Wisła? Też trwa. Pokonuje milizny, gubi się w wirach, ale przecież coraz głębsza płynie ku spełnieniu.

Ewa: Bo ujarzmiła ją mądrość ziemi i ludzi ... A nas? ... Zatańczmy. /tańczą chwilę wolno, w milczeniu, na ekranie zaczyna się przesuwac panorama Warszawy widziana od strony Wisły/ Jednak sama nie wiem ...

Jan: Przecież wiemy ...

Ten walc przyszedł dopiero tej nocy
jak czarodziej popatrzył nam w oczy.

Ewa: *Jak* dziwne: wspomnienia płowieją,
a on dźwiędzy nadzieją, nadzieją ...

Ewa, Jan:

Nie było tej nocy nad Wisłą
do dziś
Choć księżyc się długo namyślał
czy przyjść.
Płyniemy oboje na statku
przez czas,
a szczęście, przypadkiem spotkane,
jest w nas.

Ewa: Tańczą fale beztroskie wokoło,
nurt je piętrzy raz ciaśniej raz szerzej ...

Jan: ... ale rzeki mijają zakola
i wędrują na morskie wybrzeże.

Nie było tej nocy nad Wisą
do dziś.
Choć księżyc się długo namyślał
czy przyjść.
Płyniemy oboje na statku
przez czas,
a szczęście przypadkiem spotkane
jest w nas.

Ewa: To spełnienie przyzywa i czeka?
Miałam lata niemądre i cienne.
Czy potrafię tak śiętko jak rzeka
przez mielizny wypłynąć na głębię?

Nie było tej nocy nad Wisłą
do dziś.
Choć księżyc się długo namyślał
czy przyjść.
Płyniemy oboje na statku
przez czas,
a szczęście przypadkiem spotkane
jest w nas.

Jan: Drzewa liście zrzucają jesienią,
by na wiosnę gałęzie zielenić.

Ewa: Lecz czy wiosna wielokroć tracona
rozzieleni się w naszych ramionach?

Nie było tej nocy nad Wisłą
do dziś,
choć księżyc się długo namyślał
czy przyjść.
Płyniemy oboje na statku
przez czas,
a szczęście przypadkiem spotkane
jest w nas.

Ewa, Jan: Nie żałujmy niczego, co przeszło,
bo cokolwiek obojgu się śniło,
złowił w sieci rytm walca nad Wisłą
byśmy mogli odnaleźć tę miłość.

GŁOSNIK: Kółeczko!

Ewa, Jan: Nie było tej nocy nad Wisłą
do dziś,
choć księżyc się długo namyślał
czy przyjść.
Płyniemy oboje na statku
przez czas,
a szczęście przypadkiem spotkane
jest w nas.

GŁOSNIK: Walczyk z damą z lewej ręki!

Ewa, Jan: /tańczą każde z innym partnerem. Ewa rozbawiona,
pochłonięta walce, Jan rozgląda się przez lewe,
to przez prawe ramię, ale wreszcie traci ją z oczu/.

- Jan: Przepraszam ... Dziękuję pani ... /sprawdza pary, zagląda za kulisy, lecz odnajduje zdyszowaną Ewę dopiero gdy wygasa walc/
Zginęłaś mi w tłumie. Szukałem cię. /orkiestra zaczyna tango/ Zatańczymy?
- Ewa: Nie gniewaj się, ale już poprosił mnie ktoś inny.
- Jan: A ty uległaś.
- Ewa: Czemu nie? To przyjemne.
- Jan: Kto to jest?
- Ewa: Janek! Śledztwo? Odwykłam.
- Janek: Znajomy?
- Ewa: Nie, akurat nie. O co chodzi? To przecież nie ma znaczenia. Ale daje mi poczucie, że się podobam. Nie tylko Tobie.
- Jan: Pewnie znów jakiś specjalista. Ciekawe od czego.
- Ewa: /ostro/ Jeszcze nie wiem, ale może ci opowiem.
- Jan: /zdetonowany/ Ewa, nie psuj wieczoru. Czy tak mamy się rozstać? Jutro wyjeżdżam służbowo na parę dni ...
- Ewa: No to jedź. Szczęśliwej podróży /wybiega/. Tymczasem!
- Jan: /zostawszy sam, odchodzi w mroczny zakątek statku, gdzie cicho słychać muzykę, zapala papierosa i patrząc w światła łamiące się w wodzie, mówi do siebie/ : Tymczasem? Łatwo jej to przyszło. /muzyka cichnie, a Jan nuci leciutko/
Światło łamie ramiona nad rzeką,
gdy się trzcina do fali zaleca
i od wieków bezgłośnie narzeka
jak niezmienna jest zmienność kobieca.
- /Brzeg sunie coraz wolniej, światło przygasa a potem rozjasnia się i po ekranie płynie krajobraz gminnej Polski w rytmie pociągu - pole, lasy, wsie, jakiś zakład przemysłowy w budowie i zaraz potem miasteczko - stacja, uliczki, rynek z nowoczesnym budynkiem poczty, wciśniętym między secesyjną kamieniczkę a blok.
Obok, przy małym barze "Grand", budka z piwem. /
- Jan: /przy poczcie, podając kartkę z numerem/
Proszę Warszawę ... Dobrze, poczekam. Dobrze, godzinę ... /do siebie/ Umiem czekać ...
/spaceruje chwilę, patrzy na zegarek, denerwuje go dobiegająca z baru blaszana muzyczka, ale właśnie do niej pasują słowa, które mu przychodzą na myśl/
Tu nudna pora wieczorna -
w pół do ósmego piwka.
Dwa cienie sterczą samotnie
pod budką naprzeciwko.
Tam samce prą Marszałkowską
Od Konstytucji do Alej
"Popatrz pan, jaka zgrabniutka!
Pół sety tej pani nalej".

Jan: Ponad miasteczkiem noc pusta,
dzień był parszywy i cichy.
Przy Hożej światła macają
przez zakurzony cień lipy.
Dwu w dzinsach giętki facetów
kusi spacerem na Wspólną:
"Adapter i szkło na troje
i chatę mamy przytulną".
Tu kontrol, fajrant i zgrywa,
draki bywają przeróżne,
Urwany rękaw przyszyłem
nitkami z torby podróźnej.
Kolesie na delegacji
w stolicę idą na łowy,
diet kilku nie pożalują
na biust i biodra szakowe.
A tutaj rybne konserwy,
myśliwska wódka, polski dżin.
Komary krew popijają.
Czin-czin, moje miłe, czyn-czin.

/Dzwonek telefonu. Jan nadbiega do budynku poczty.
Podnosi słuchawkę i przez świsty i szumy woła:/

Jan: Ewa, Ewa, to ja!

/w słuchawce nagła cisza, potem słychać męski głos/.

GŁOS: Pani Ewa jest nieobecna. Informację dla niej należy
przekazać w ciągu trzydziestu sekund. Proszę mówić.

Jan: /speszony/ Proszę przekazać Ewie, jeśli pan uzna za
wskazane odtworzyć jej tę taśmę ... Ponieważ jutro ma
urodziny, to chciałbym ... /patrzy na zegarek/ Nie zdążę...
A zresztą, niech to wszyscy diabli. Uszanowanie panu.
/rzuca słuchawkę, płaci i przechodzi do baru/.
Jeden głębszy ... Dobra, może być żyto. /bierze kieli-
szek do ręki, rozgląda się i wreszcie, nie znajdując
partnera, trąca szkłem kłankę do drzwi/.

Wszedł książyc chudy i śliski
raz na miesiąc tak podle wschodzi,
do zgniecionej podobny miski,
albo na brzeg rzuconej łodzi.
Nagle ja, zimny drań i szczęściarz,
makę któremu diabeł wiele,
zrozumiałem, że od tej pory
już z kim innym godziny dzielę.

Pójdę na wódkę z psami,
co zgubiły trop na asfalcie
do baru zaproszę pół damy
na rozdartej czerwiennej karcie.
Wypijemy za klucze bez zamka,
za butelkę pustą po piwie,
za barwne krawaty garbatych
za meble sprzedane na raty,
za konie kulawe i siwe
Zmówimy litanię za gałąź
nadłamaną nierównym wiatrem,
za adresy dawnych przyjaciół
złamanego grosza nie wartę.

Jan: Za list spóźniony,
cd. zimny rosół,
ciepłe piwko,
i za dziwkę, co nie chciała być dziwką,
za te co mogły, lecz nie są dziwkami.
Poprosimy je wszystkie nad ranem
by się modliły za nami /bis/

x x x

/Wygaszenie. Rozjaśnienie pustego pokoju Ewy, w którym czekają dwa opakowane w celofan bukiety kwiatów. Ewa wraca, sprawdza na bilecikach od kogo kwiaty. Zrzuca suknię, zakłada szlafroczek. Dzwoni telefon. Ewa siada w głębokim fotelu, podnosi słuchawkę./

Ewa: Słucham ... Nie, nie urządzam ... Co z tego? Rok do roku niepodobny... Owszem, może coś się zmieniło. Nie mówię tak, nie mówię nie. Otóż to. Jak się rozejrzę w siebie, ~~to zadzwonię~~. Ale nie czekaj za nadto ...

/odkłada słuchawkę, zauważa zapis, cofa taśmę i słucha tego, co mówi Jan; chwila pauzy/

Elektroniki mi się zachciało. Wygoda niby. I oto mój rachunek taki wyrachowany, jakoś się nie zgadza. Chyba się przeliczyłam ... A on? Pewnie ma wszystkiego dość. Słusznie oberwała za ten kretynski pomysł.

Taśma głupstwa wiernie ci powtarza,
lecz nie słowa przecież dla mnie ważne:
serce wzruszyć jeden on potrafi,
choć rozbawić umie prawie każdy.

Decyduj, głupia, czas nagli -
przygoda czy kochanie?
On jeden serce dostanie,
czy raczej wszyscy diabli?
Czy raczej wszyscy diabli ...

Katarynka wróżby ma zielone
a pierścionki wszystkich szkła kolorów.
Szpak uczony powie ci nieprawdę,
podaruje gwiazdy do wyboru.

Decyduj, głupia, czas nagli -
przygoda, czy kochanie?
On jeden serce dostanie,
czy raczej wszyscy diabli?
Czy raczej wszyscy diabli ...

Na jarmarku darmo nic nie dają,
biorą nawet za gwizd na kogucie
i nie sposób dostać coś nie kradnąc,
lub uczuciem płacąc za uczucie.

Decyduj, głupia, czas nagli -
przygoda czy kochanie?
On jeden serce dostanie,
czy raczej wszyscy diabli?
Czy raczej wszyscy diabli ...

Ewa: /wykręca numer/ Tak, chcę nadać telegram. Podaję
tekst: Jan. Zadzwonił. Ewa.

Jan: /przed pocztą/ Telegram do mnie? ... /czyta i unosząc
go w rękę, woła:/ Zamawiam Warszawę! Półna, błyskawiczna,
jak na hasło wybory, ~~gniwa~~ powódź... Pani sprawa. Byle

Jan: szybko .../ To ty, Ewa. Goście jeszcze nie przyszli?
cd. Posłuchaj ...

Sprzedam ci czartu duszę i buty
noszone mało, najlepsze.
Mam glejt na dzisiaj:
mogę czarować zwierzęta, kwiaty, powietrze.
Każę dzikim kocurom na dachu
nosić buki i mleko co rano
i zabronię na klatce schodowej
najzłośliwsiemu szczekać brytanom.

Sprzedam ci czartu duszę i buty
noszone mało, najlepsze.
Mam glejt na dzisiaj:
mogę czarować zwierzęta, kwiaty, powietrze.
Najbogaciej rozwiną się róże
darowane dziś twoim wazonom
i zapachną namiętniej niż zawsze
wieczorową porą czerwoną.

Sprzedam ci czartu duszę i buty
noszone mało, najlepsze.
Mam glejt na dzisiaj:
mogę czarować zwierzęta, kwiaty, powietrze.
Wiatrom powiem, by wiały najciszej
i śpiewały w kominie najcieniej,
przynosiły wesołe piosenki
i spełniały każde życzenie.

Sprzedam ci czartu duszę i buty
noszone mało, najlepsze.
Mam glejt na dzisiaj,
mogę czarować zwierzęta, kwiaty, powietrze.

Ewa: Masz pociąg? Bo jeśli ...

Jan: Dokąd ?

Ewa: Do Warszawy. Pośpieszny.

Jan: Jest tylko osobowy.

EWA: To saszaruj na ekspres i przyjeżdżaj.

JAN: Dobrze. Coś wykombinuję. Gdzie się spotkamy?

EWA: Przyjdź do mnie. A potem zobaczymy.

/Film rusza w odwrotnym kierunku: ulice, rynek,
stacja, wieś, lasy, pola/

JAN: / z bukietem i psem w drzwiach mieszkania Ewy/ Oby ten
rok był gorszy od wszystkich następnych.

EWA: Chyba będzie inny. Co to?

JAN: /oddając psa/ Piękna i bestia.

EWA: Mężczyzna i zwierzę. Ale sympatyczni.

JAN: Naprawdę? Ten rok może być lepszy. Bez cieni i chłodnych
dni. Tego ci życzę. /rogląda się po mieszkaniu, które wi-
dzi po raz pierwszy/. Nikogo? W taki dzień ...

EWA: A ty ... to nikt?

JAN: Ten pan, który ci nagrał taśmę ...

EWA: Specjalista. Został tylko w tym pudle. Ma prawo głosu wtedy
gdy mnie nie ma. /pokazuje magnetofonową przystawkę/.
Musiałam podciągnąć robotę w biurze, by dzisiaj być wolna.
Choć nie wiem dla kogo.

Trzy pokusy ...

Jan: /zakłopotany/ że dał się nabrać, ale ucieszony/
Czy ja mógłbym tę cholerną taśmę nagrać na nowo?

Ewa: Co za tempo! Pierwszy raz jesteś w moim domu.

Jan: Ale gdy ci się trafi coś nowego: wazon czy sokowirówka,
to z nich korzystasz, prawda? Więc i ze mnie ...

Ewa: Tamto wszystko jest moją własnością. A ty ...

Jan: Kup mnie, miła, na targu staroci
i nie żądaj bym zmienić dawną twarz.
Całkiem tanio: za trochę dobroci
kawał chłopca żywego w domu masz. /bis/
Aniołowie ni czarty
mej metryki nie zmieniaj,
choćbym duszę obiecał grzeszną im,
ale pozwól mi z tobą
przeżyć wiosnę jesienią,
choć nad żarem goryczą pachnie dym.
Kup mnie, miła, ja sercem odpłacę,
Już nie szczeniak - dorosły, wierny pies.
Zdystansuję kolekcję pajaców
prawdą śmiechu, szczerością męskich kęs. /bis/
Aniołowie ni czarty
mej metryki nie zmieniaj,
choćbym duszę obiecał grzeszną im,
ale pozwól mi z tobą
przeżyć wiosnę jesienią
choć nad żarem goryczą pachnie dym.

Ewa: Może kupię, gdy sercem odpłacisz,
nie jak szczeniak - dorosły, wierny pies,
ale musisz cierpliwie wybaczać
pamięć przeżyć: radości, żalów, kęs. /bis/
Aniołowie ni czarty
naszych metryk nie zmieniaj,
choćby obie darować dusze im.
Może jednak umiemy
przeżyć wiosnę jesienią,
choć nad ~~żarem~~ goryczą pachnie dym.
Choć nad żarem goryczą pachnie dym.

Ewa, Jan: /powtarzają razem ostatni refren/

Jan: Zdobyłaś mnie. Może na czas i miejsce już niepodzielne?
Stworzył nas los dla siebie
anioł albo czart, jak wolisz,
w gwiazdach zapisał miłość.
Czemu więc boli?
Pasujesz mi jak żaglom wiatr.
Ja tobie - brzeg przeciw fali.

Ewa: Przenikamy się jak dzień i noc
cierpieniem zmięczków w radość świtów.

Jan: Przylegamy, jak nóż do rany,
lemiesz do ziemi obracanej
w skiby pod nasienie i deszcz.

Jan, Ewa: Nierozłącznie odmienni,
jak słowa dawać i mieć.

EWA: Jak dwa bieguny.

JAN: Jak płeć.

EWA: /niby poprawia usta przed lustrem, lecz spogląda w nim na twarz Jana/

Nierozłącznie odmienni ... To trudne. Choć pozornie oznacza niewiele, ^{być} Ale to wszystko. Może całym życiem ...

JAN: Tak, to wszystko co zostało nam dane. Byle przekreślić pokusy. ~~Bo~~ Wiele ich spada na dwoje ludzi. Ale już nie na nas. Bo tego chcemy.

EWA: Tak.

JAN: Wychodzimy?

EWA: /odwraca się ku niemu/ Nie. Zostań.

- - -